Opłata pocztowa uiszczona gotówką.

ŁOWIEC POLSKI



Rys. J. Kirilenko.

ORGAN

POLSKIEGO ZWIĄZKU ŁOWIECKIEGO

Nr. 8 (856) 10 MARCA 1937 R.



Z pieskami do kniei..

POLOWANIE NA GRANICY.

Kwestja polowań w obwodach łowieckich, przylegających bezpośrednio do linji granicznej Państwa, t. j. na obszarze t. zw. strefy nadgranicznej, ma bardzo doniosłe znaczenie zarówno dla właścicieli i dzierżawców łowisk na pograniczu, jak i dla łowiectwa wogóle. Chodzi o to, że w t. zw. strefie nadgranicznej, której szerokość w praktyce dochodzi nieraz do 6 km (tak!), obowiązują specjalne rygory. Rygory te dotyczą zamieszkania i pobytu, meldunków i ruchu nocnego, używania broni palnej i polowania, użytkowania wód granicznych, posiadania zwierząt (między innemi — psów), rybołóstwo i t. d.

Na pierwszy rzut oka wszystkie te rygory mają tylko jedną stronę, a mianowicie — słuszne, bo podyktowane troską o bezpieczeństwo i ochronę granic, lecz niezwykle dotkliwe dla ludności skrępowanie. A więc: — jadę naprzykład na wypoczynek na parę tygodni do przyjaciela, zamieszkałego w strefie nadgranicznej. Muszę przedewszystkiem wystarać się o pozwolenie właściwego (granicznego) starostwa na pobyt w strefie nadgranicznej, muszę po przyjeździe poddać się specjalnym rygorom meldunkowym, a jeżeli będę miał ochotę wziąć ze sobą aparat fotograficzny, to będę musiał wydobyć jeszcze jedno, osobne pozwolenie starostwa...

Skrępowanie jednak ludności, ograniczenie jej, że tak powiem, „swobód obywatelskich" na obszarze strefy nadgranicznej jest dobrodziejstwem dla — zwierzyny. Przekonałem się o tem w praktyce, mieszkając i polując od lat 13-tu w Wileńszczyźnie, która ma najdłuższą w Polsce linję graniczną, a to dzięki sławetnemu kształtowi swej figury geograficznej (t. zw. „worek"). Istotnie: — od kilkunastu lat polowanie, a więc i kłusowanie jest poddane faktycznym (bo dotychczas nie prawnym) ograniczeniom. Na pograniczu nie padnie ani jeden strzał bez ścisłej kontroli organów K. O. P.; na pograniczu nie szwenda się ani jeden człowiek, zwłaszcza w porze nocnej, któryby nie miał obowiązku wylegitymować się zc swego tam pobytu; na pograniczu rzadko zjawi się pies włóczęga bez zasłużonego poczęstunku ołowiem, a i „poczciwe" bydełko ma nad granicą życie dość utrudnione. Słowem nietylko zwierzyna pospolita, jak zając, kuropatwa, cietrzew, kaczka, ma na pograniczu zapewniony spokój, lecz znamy, zwłaszcza na granicy sowieckiej, szereg wspaniałych tokowisk głuszcowych tuż przy słupach granicznych, a nawet (w Puszczy Hołubickiej) parę ostoi łosi.

Innemi słowy — strefa nadgraniczna ma, jak medal, dwie strony. Jedną stroną tego medalu jest skrępowanie ludności, zarówno tubylczej, jak i przyjezdnej; drugą — spokój dla zwierzyny. Strefa nadgraniczna, stanowiąca, jak się rzekło, pas o szerokości dochodzącej do 6 km, jest więc jak gdyby ciągnącym się prawie bez przerwy na setki kilometrów „półrezerwatem", gdzie wszelkie czynniki oddziaływające ujemnie na rozwój zwierzyny są bądź unicestwione, bądź ujęte w mocne karby skrępowania i kontroli.

Jednak z łowieckiego punktu widzenia, jak to bardzo słusznie pisał przed paru laty na łamach „Łowca Pol." p. red. Garczyński, rezerwaty w ogólności, a w szczególności rezerwaty t. zw. bezwzględne — nie są pożądane. W normalnem gospodarstwie łowieckiem zwierzyna istnieje po to, by ją w ramach prawa, etyki i zasad hodowlanych eksploatować. O

ileby więc rygory strefy nadgranicznej były posunięte tak daleko, że uniemożliwiłyby wogóle wszelkie polowania na pograniczu (odstrzał), to zbawienne skutki spokoju, panującego w strefie nadgranicznej, nabrałyby w oczach myśliwego oświetlenia ujemnego.

Celem niniejszego artykułu jest zapoznanie możliwie ogółu pp. myśliwych z treścią obowiązujących na pograniczu rygorów odnośnie polowania (co niejednemu z nas może się przydać również w praktyce), oraz skreślenie paru uwag i postulatów na marginesie tych przepisów.



Z cyklu: „Wielkie łowy". Fot. W. Korsak.

Dotychczas ograniczenia (rygory) obowiązujące w strefie nadgranicznej odnośnie polowania nosiły raczej charakter faktyczny (zwyczajowy), nie prawny. Dopiero w Dzienniku Ustaw Nr. 12 z r. b. pod pozycją 84 ogłoszono rozporządzenie wykonawcze do dekretu o granicach Państwa. O polowaniu oraz o kwestjach związanych z polowaniem mówią §§ 21, 22 i 31 rozporządzenia wykonawczego.

Zasadniczo wszelkie strzelanie z broni palnej w strefie nadgranicznej jest zabronione. Od tej zasady zrobiono jednak parę wyjątków. Jeden z wyjątków uczyniono dla polowania z zachowaniem pewnych warunków, o których mowa będzie niżej (§ 21).

Pierwszym warunkiem jest uzyskanie *specjalnego* pozwolenia właściwego, t. j. granicznego starostwa. Samo więc posiadanie karty łowieckiej i zgoda uprawnionego do polowania nie wystarczają. Nawet sam właściciel (dzierżawca) nadgranicznego obwodu musi, jeśli chce polować, uzyskać wzmiankowane specjalne pozwolenie. Pozwolenia mogą być okresowe lub jednorazowe. Z natury rzeczy z pozwoleń pierwszego rodzaju będą korzystali myśliwi miejscowi, z pozwoleń drugiego rodzaju — przyjezdni (§ 22 ust. 1 i 2).

Jednak samo posiadanie specjalnego pozwolenia nie wystarcza i drugim warunkiem jest obowiązek każdorazowego zawiadamiania najbliższego organu ochrony granicy o zamiarze urządzenia polowania przynajmniej na 12 godzin naprzód. Dotąd w praktyce organy ochrony granicy nie żądały w tej mierze formalistyki i ustne (telefoniczne) zawiadomienie wystarczało (§ 22 ust. 3).

Oba przytoczone warunki nie budzą szczególnych zastrzeżeń z punktu widzenia łowieckiego. Nie ulega bowiem wątpliwości, że z jednej strony — władze państwowe ze względu na bezpieczeństwo i porządek powinny mieć w ewidencji osoby poruszające się na pograniczu ze strzelbą w ręku, często w porze nocnej (toki, czaty, ciągi, przeloty), i że z drugiej strony lojalni obywatele otrzymają pozwolenia na polowanie w strefie nadgranicznej bez specjalnych trudności. Zastrzeżenia — i to daleko idące — budzi natomiast warunek trzeci, który głosi dosłownie: „*zezwolenia, o których mowa w paragrafie niniejszym, nie uprawniają do polowania na terenie bliższym, niż 200 m od granicy*" (§ 22 ust. 4).

Co wynika z tego ostatniego przepisu? — Wynika, że pas 200-metrowej szerokości, przylegający bezpośrednio do linji granicznej, stanowi pod względem uprawiania polowania *tabu* i że w pasie tym nietylko nie wolno dać strzału do zwierzyny, lecz nie wolno wogóle „polować", a więc np. puszczać nagankę, któraby pędziła zwierzynę od linji granicznej na myśliwych, stojących w dalszej odległości od granicy, niż 200 metrów.

Jakie będą skutki praktyczne tego zakazu, o ile, rzecz prosta, będziemy go wykładali a la lettre? — Jak wyżej zaznaczyłem, dzięki specyficznemu spokojowi, panującemu na terenach przygranicznych, tereny te są szczególnie nasycone przez zwierzynę w porównaniu z terenami, położonemi wgłąb kraju. Wiem z praktyki, że np. w Wileńszczyźnie, na pograniczu litewskiem, położone są tuż przy granicy nadzwyczaj dobre tokowiska głuszców i cietrzewi, zaś na pograniczu sowieckiem — tokowiska głuszców, ostoje łosi (Puszcza Hołubicka) i stałe legowiska wilków i rysi. Słowem, bez zbytniej przesady można powiedzieć, że właściciele i dzierżawcy łowisk przygranicznych mają swe najlepsze rewiry właśnie w tych częściach łowisk, które bezpośrednio przylegają do linji granicznej. Jeżeli więc przyjmiemy literalną wykładnię owego 200-metrowego rygoru, to rygor ten pociągnie za sobą następujące konsekwencje łowieckie:

1) Właściciele i dzierżawcy łowisk zostaną faktycznie wywłaszczeni z prawa polowania na najbardziej zasobnych w zwierzynę częściach swych łowisk, a nieraz będą wogóle pozbawieni możności polowania na dany gatunek zwierzyny (np. wypadki, że głusze, na które ustawa pozwala polować tylko na tokach, przebywają w całem łowisku, lecz tokują wyłącznie tuż nad granicą).

2) 200-metrowy pas wzdłuż granicy będzie całkowicie wyjęty z pod opieki łowieckiej. Myśliwi zrozumieją co mam na myśli pod „opieką łowiecką"; ponieważ jednak artykuł mój może trafić również do rąk niemyśliwych, więc chcę zaznaczyć, że pod opieką łowiecką rozumiem *fachową* opiekę, sprawowaną przez myśliwego - hodowcę, *zainteresowanego* osobiście w rozwoju i rozmnoży zwierzyny, normującego odstrzał, zwalczającego dwu- i czteronożne oraz skrzydlate kłusownictwo etc. etc. etc.; nie ulega zaś najmniejszej wątpliwości, że myśliwy niezainteresowany w ochronie terenu, na który wstęp ze strzelbą w ręku jest mu zabroniony, machnie ręką na ten teren i nawet Boskiej opiece go nie poleci, lecz raczej zgodnie z egoistyczną naturą ludzką będzie życzył w duchu, by na terenie tym zwierzyna wyginęła doszczętnie...

Jeżeli chodzi o kwestję związaną z łowiectwem, którą reguluje rozporządzenie wykonawcze do dekretu o ochronie granic, to jest nią kwestja psów w ogólności, a psów myśliwskich w szczególności. Kwestję tę omawia § 31 rozporządzenia. Zasadniczo wszelkie psy powinny być na terenie strefy nadgranicznej trzymane i prowadzone stale na uwięzi. Wyjątek uczyniono dla psów owczarskich i myśliwskich pod trzema warunkami: 1) że psy te zostaną zgłoszone w starostwie, 2) że będą zaopatrzone w odpowiednią oznakę, 3) że będą towarzyszyć myśliwym lub pastuchom. Przepis byłby bardzo pożyteczny i celowy, gdyby nie postawił psów myśliwskich na jednym poziomie z psami pasterskiemi. Myśliwi wiedzą dobrze, jaką plagą dla zwierzyny są psy przy pastuszkach, no i sami pastuszkowie... Wiedzą również myśliwi, że tylko w nader rzadkich wypad-

kach zdarzają się specjalnie wytresowane psy owczarskie (nie wiem, czy są nawet w Polsce takie owczarki?), natomiast pod nazwą owczarków buszują ordynarne kundle, najstraszniejsi tępiciele zwierzyny w okresie lęgowym, t. j. właśnie wtedy, gdy odbywa się pasienie bydła. I jeszcze jeden wzgląd: — jeżeli „rygor 200-metrowy" będziemy interpretowali literalnie, to wytworzy się paradoksalna sytuacja, że na terytorjum, na które właściciel polowania nie będzie miał wstępu, będą bezkarnie włóczyły się kundle, niszcząc jaja i gniazda, i dusząc niewyrośniętą zwierzynę.

Ustęp 3 (ostatni) § 31 głosi, że w odległości 1 km od linji granicznej starostwo władne jest zabronić trzymania wszelkiego rodzaju psów. Jest to przepis wyjątkowy i sądzimy, że jako taki stosowany będzie tylko w nadzwyczajnych wypadkach.

Konkluzja? — Uważam, że Polski Związek Łowiecki powinien zwrócić się do władz państwowych z petycją bądź o liberalne interpretowanie § 22 ust. 4 omawianego rozporządzenia, bądź — jeżeli taka liberalna wykładnia byłaby niemożliwa ze względów formalnych — o nowelizację tego przepisu. Nadmienić wypada, że dotychczas, to znaczy przed ogłoszeniem omawianego rozporządzenia*), organy ochrony granic (K. O. P.) nie czyniły przeszkód lojalnym obywatelom do polowania w strefie nadgranicznej, choćby to polowanie połączone było z przebywaniem przy samej linji granicznej. Co do psów pasterskich — pożądaną byłaby — odwrotnie — wykładnia rygorystyczna, to znaczy, że pod psami pasterskiemi rozumiane byłyby nie pospolite kundle towarzyszące pastuchom, lecz wyłącznie wytresowane owczarki.

MICHAŁ K. PAWLIKOWSKI.

*) Rozporządzenie to wchodzi w życie w dniu 23 kwietnia 1937 r. *(Przyp. aut.)*.

Władca puszczy.

W gąszczu świerkowym sędziwa osika
stoi okryta chmielową kotarą.
Knieja wokoło panoszy się dzika.
Snują się wszędzie bagienne opary.
Złomy, wykroty zgrzybiałe, spróchniałe
leżą bezwładnie na mszarnym kobiercu.
Zimą tu zaspy falują się białe.
Kryje się puszczy odwiecznej tu serce.
Czerni się dziupla w zmurszałej osice,
w mroku zarośli świerkowych o zmierzchu
często błyskają ogników źrenice.
Wszelki stwór żywy przed blaskiem tym pierzcha...
Władca potężny wyrusza na łowy!

Władca ryś — róże łapami odciska,
cicho stąpając po bieli ponowy...
Strzeżcie się wszyscy, bo śmierć wasza bliska!
Lata mijają i rośnie potęga
rysia nad rysie, a blask jego sławy
coraz to dalej, do krańców kniej sięga,
trwogą lenników pokornych napawa!
Puszcza trwa wiecznie dziewicza i dzika,
zmian na obliczu jej czas nie wyciska.
Drzemie wśród świerków sędziwa osika —
— rysia mocarza warowne zamczysko.

W. L. von FALKENAU.



Z gończemi na bielaki. Fot. W. Wysocki.



W strzale. Fot. Z. hr. Zamoyska.

PECHOWCY.

Słońce zachodziło. Kończył się zwykły jesienny dzień, gdy przed dworem w P., w Lubelskiem, stanęło zakurzone auto, z którego wysiedli dwaj młodzi ludzie. Byłem wówczas z bratem w domu, toteż obaj z radością witaliśmy dawnych kolegów gimnazjalnych, którzy — jak się okazało — aż z pod Wilna wybrali się do nas, korzystając z dobrych dróg i pięknej pogody. Taka nieoczekiwana wizyta zawsze jest dla gospodarzy miłem wydarzeniem, wnoszącem nieco rozmaitości i ożywienia w bądź co bądź dość monotonne o tej porze roku życie na wsi.

A więc: Bogdan L., kolega i przyjaciel mego młodszego brata, znany sztrzelec i myśliwy, oraz jego towarzysz podróży, Józio Z., równie znany, ale... automobilista. Jak wynika z powyższego zestawienia, wizyta miała charakter jedynie towarzyski — zwłaszcza, że obaj panowie nawet nie przywieźli ze sobą broni. Tegoż wieczoru, po kolacji, urozmaiconej starką i po czarnej kawie, rozmowa była bardzo ożywiona, wspomnieniom lat dawnych nie było końca i posiedzenie przeciągnęło się do późnej nocy — jednak z zupełnem pominięciem tematów myśliwskiej natury. To ostatnie o tyle było uzasadnione, że nie widzieliśmy się blisko pięć lat — kawał czasu, w ciągu którego tyle się przecież zmieniło...

Kilka lat temu w Warszawie, jako „świeżo upieczeni", stanowiliśmy nierozłączną czwórkę, mającą na sumieniu niejedno młodzieńcze szaleństwo, więc... ale mniejsza z tem — dajmy spokój tym wspomnieniom!

Nazajutrz była niedziela. Spotkaliśmy się przy rannej kawie wcześniej, niż można było przypuścić, bo już o 9-ej siedzieliśmy przy stole. Czy była to zasługa — wbrew wszelkim przewidywaniom — owej wczorajszej starki? Możliwe i to — dosyć, że właśnie podczas śniadania... stało się! Wpadł bez meldowania zziajany gajowy z elektryzującą wieścią, że w t. zw. „młodym lesie" śpi stado dzików. Widział je zbliska podczas rannego obchodu jakieś pół godziny temu, różne: małe i duże, razem coś ze dwadzieścia sztuk.

Od tej chwili wypadki potoczyły się już szybko, ale dziwny pech miał nam tego dnia towarzyszyć, a mnie specjalnie, któremu los przyznał w udziale otwarcie — bezskutecznego niestety — ognia do grubej zwierzyny.

Zerwaliśmy się od stołu. Każda minuta w takich wypadkach jest droga, a zwłaszcza gdy miejsce spoczynku dzików znajduje się w leszczynie, około pięćdziesięciu metrów od drogi, przez którą lada chwila rozpocznie się niedzielny ruch do kościoła. Następuje szybka repartycja broni, jaka jest pod ręką, ktoś praktyczny rzuca myśl: auto! i już za chwilę mkniemy szeroką, wysadzaną aleją ku lasowi, odległemu o parę kilometrów; w tumanie pyłu mijamy polowego, jadącego rowerem. Jednem słowem — motoryzacja!... Spoglądamy wszyscy czterej po sobie i uśmiechamy się — ta jazda śliczną limuzyną na dziki wydaje się czemś nieco groteskowem, a jednak... Zresztą na rozmyślania niema czasu, auto zjeżdża już z drogi i kieruje się „skrótem" przez równiutki ugór, aby zatrzymać się cicho o kilkadziesiąt kroków od lasu.

Wymieniamy z gajowym parę zdań przyciszonym głosem, składnie biegniemy rowem i ustawiamy się wpoprzek brzezinki o rzadkiem jałowcowem podszyciu, szerokiej w tem miejscu około 200 m. Na skrzydłach stają dwaj wytrawni strzelcy: na lewem Bogdan z expressem Nowotnego, na prawem — mój brat Jerzy ze swoją doskonałą Sauerką i kulami w lufach; ja z panem Ł., jako „okolicznościowi" myśliwi, zajmujemy środek linji, ale nasza rola jest właściwie przesądzona i tylko symboliczna, gdyż dziki niezawodnie, jak zawsze w tym odcinku, ominą środek brzeziny. Czekamy.



Dublet przy foksterrierach. Fot. S. Wiktor

Wtem słychać strzały rewolwerowe — to gajowy daje znak pierwszym strzałem, że ruszył zwierzynę, drugim, że stado idzie w dobrym kierunku. I znów chwila ciszy. Już raz nawet wydało mi się, że coś ciemnego mignęło w oddali, w jałowcach... Ale teraz to już nie złudzenie — najwyraźniej słychać trzask gałązek i tupot racic, który potężnieje coraz bardziej. Jeszcze kilka sekund oczekiwania, które wydają się wiecznością, i .. chwila szalonej emocji.

Na przodzie olbrzymi, wspaniały odyniec*), a za nim trzy, osiem, piętnaście — mniejszych i większych sztuk — całe stado klinowatym szykiem idzie spokojnym truchtem prosto na mnie. W tych warunkach mój 5-strzałowy Winchester wydaje mi się stanowczo za mizerną bronią i chodzi mi już tylko o to, aby dzików nie przepuścić za linję, a skierować na boki. Zresztą o wszystkiem zadecyduje odległość, która szybko się zmniejsza i wynosi już tylko około 60 kroków. Sztucer dawno trzymam przy oku; w momencie, gdy przewodnik stada omija półkolem duży wykrot, zwracając się do mnie bokiem, naciskam na cyngiel. Ale nic — zwyczajne „pudło". Tymczasem widocznie zdezorjentowane strzałem gajowego dziki idą dalej, nie zmieniając kierunku i zatrzymują się w zupełnym bezruchu w odległości najwyżej 40 kroków od mego stanowiska. Teraz już celuję spokojnie i dokładnie, a piękny odyniec stoi zwrócony do mnie bokiem i zdaje się czekać na moją kulę.

Jeszcze raz — myśl jak błyskawica: — gdzie mierzyć — na komorę? E nie — myślę sobie — prosto w łeb, przecież odległość śmiesznie mała — w tych warunkach najgorszy partacz spudłować nie potrafi! Strzał. Odyniec klęknął; opuściłem już broń, lecz w tym właśnie ułamku sekundy zwierz dał susa w gęste jałowce z lewej strony i znikł mi z oczu wraz z resztą stada. Z apatji obudziły mnie dopiero dwa ekspressowe strzały mego sąsiada z lewego skrzydła. No, nareszcie coś — tym razem został napewno. Wiem, że Bogdan ładunków nie puszcza na wiatr — przynajmniej nie wrócimy z niczem do domu. — Ulżyło mi.

Po chwili zbiegliśmy się wszyscy na lewe skrzydło, lecz czekała nas przykra niespodzianka. Bogdan coś tłomaczy, gestykulując zawzięcie. Dziki wypadły— dosłownie — na parę metrów przed nim, strzelał „a bout portant" i to zdecydowało o ostatecznem niepowodzeniu całej naszej imprezy. Zwierzyna uszła. Ponuro spojrzeliśmy po sobie, ktoś ciężko westchnął, zapaliliśmy papierosy. Wtem Bogdan, uważnie obserwujący mój sztucer, odzywa się ze zjadliwym nieco uśmiechem.

— Janku, czy, strzelając do dzików na tak bliski dystans, zawsze masz zwyczaj stawiać wizjer na najwyższym ząbku?

Spojrzałem i... słabo mi się zrobiło — rzeczywiście! Teraz już wiem i rozumiem: to stary Grzegorz, nasz „nadworny rusznikarz", przedwczoraj czyścił sztucer i zostawił podniesiony wizjer, który obecnie w kokieteryjnej pozycji zdaje się naigrawać z mojej bezsilnej złości. Dzisiejszy pośpiech dokonał reszty — przez nieuwagę nie opuściłem go do normalnego położenia!



Na wilczy miot. Fot. J. Regulski.

Powyższe zdarzenie miało miejsce parę lat temu. Pamiętam, że zdobyłem się wtedy jedynie na wypowiedzenie półgębkiem bardzo soczystego przekleństwa, bez wyraźnego zresztą przydziału, a po dwudziestu minutach byliśmy już z powrotem w domu i źli, kończyliśmy dawno wystygłą ranną kawę.

J. JUNOSZA

*) Napewno locha! *(Przyp. red.)*.

Z ZAMOYSZCZYZNY.

(Gawęda posezonowa).

Życie tu wałęsa się odwiecznym trybem, rzekłbyś ruchem źle odżywianego konika szachowego; życie tu najchętniej przyczaja się, zlewa z szarzyzną horyzontu, niby kłusownik wśród jesiennych podoryw, myszkuje i zaciera kitą tropy, jak lis, niekiedy zaś pokrakuje, jak zgłupiały gawron. Rozdrabnia się ono na ćwierćzapałki, półnaboje, wyciąga niebywałe pierwiastki z twych dochodów, ostemplowuje westchnienia, wrzuca do kosza nadzieje, natomiast mnoży weksle, podatki, dodatki, sładki, ofiary i legitymacje.

Kryzys... Zwykli, ryczałtowi myśliwi nie zmienili swych upodobań, ale ci, którzy nietylko polują, ale i cośniecoś myślą, wpadają w przesadną krańcowość.

Pytam — widział kto z panów na zimowem polowaniu termos z ciepłem mleczkiem? He-he!... takim termosem można i należy dobić rannego zająca. Gdy delikatnie, półgębkiem zwróciłem uwagę właścicielowi (był to p. Waoio), że i „droga mleczna" prowadzi do wieczności — boczył się na mnie przez całe dwa mioty. Ludzie na djecie są nader drażliwi.



Z cyklu: „Wielkie łowy". Naganka zachodzi... Fot. W. Korsak.

Inny znów tęgi, stary myśliwy, co to niejedną gorzelnię postawił na nogi i którego nos upoważnia go w zupełności do wytoczenia procesu firmie Baczewskiego o zniekształcenie i dekoloryzację tego organu — odrzucił całkowicie pośrednictwo kieliszka i trąbi wprost z butelki, bo — powiada: — „Ręka mi drży i sznapsik wylewa się z kieliszka".

Jest tu iście Dyogenesowska prostota i wysoce celowa, dobrze zrozumiana oszczędność. Pozatem z tradycjami łowieckiemi dzieje się podobnie, jak z naszemi lasami. Zdaleko wyglądają one istotnie na lasy — podjeżdżasz bliżej i widzisz zastępy pniaków, wstydliwie uplasowanych wśród nader dekoracyjnych jałowców, leszczyny i tarniny.

Ale młody las szumi... W czasie uciążliwego powrotu z polowania (nie widziałem na niem zająca) opowiedział mi któryś z kompanów — pragnę wierzyć — anegdotę o pewnym podporuczniku. Strzelił on „sobie" na stanowisku wzdłuż linji myśliwych. Najbliżej zainteresowany sąsiad — kapitan, krzyczy: — „Panie podporuczniku, po linji się nie strzela!" A na to dziarski nemrod: — „A bo to, panie kapitanie, trzeba ze stanowiska uciekać, gdy ktoś strzela!"

Słusznie. Nieraz mam możność podziwiania tupetu, energji i żądzy wyczynów łowieckich jednego z naszych członków, bardzo obiecującego aplikanta sądowego. Z powodu czerni i długości szat, używanych na polowaniach, zwiemy go „pastorem". Dostarcza on nam moc dreszczyków, żyje bowiem poniekąd na wiarę ze swoją dubeltówczyną, zdezolowanym, acz pełnym fantazji gruchotem, o którym nic nie wiadomo: strzeli ci w łeb zaraz, czy trochę później?

„Pastor" kropi do wyciekających kur, do zajęcy w agonji lub w kotlinie, zakasawszy poły, ugania za niemi w kotle, wali na kilometr do lisa, rozpoznaje potem w jego skórze swoje śruciny, przyczepia sobie do pasa to wiewiórkę, to dzięcioła, dopytując się, czy to jadalne, słowem — wnosi dużo urozmaicenia i bezpośredniego humoru w dłużące się kwadranse międzymiotowe.

Ostatniej jesieni na zbiorowem polowaniu znalazło się w kociołku i pełne kaczek jeziorko. Nasz aplikant zbarczył jakimś cudem kaczkę, odrzucił strzelbę i wpakował się w trzciny na poszukiwania. W pewnej chwili rwie mu się z pod nóg zdrowy i piękny kaczor. — To mój kaczor! — krzyczy wniebogłosy — gdzie moja strzelba?

Sąsiad celnym strzałem spuszcza kaczora i troczącgo do pasa, powiada: — „Traktuje pan sprawę nieco w odwrotnym porządku, bo to, widzi pan, najpierw strzelba, a później może być i kaczor."

Jest to typ zasadniczo rewolucyjny, mamy jednak w naszem „Towarzystwie" i młodzieńca, pełnego rzadkiego umiaru i przezorności. Dla kontrastu. Zgłosił się on do naszego skarbnika po informacje w sprawie najbliższego polowania. Rozmowę obu panów przytaczam dosłownie:

— Gdzie to się odbędzie jutrzejsze polowanie?

— Ogłoszone jest, proszę pana — w Chomęciskach.

— Czy tam dużo pada kotów?

— Hm... dwadzieścia, trzydzieści — czasem więcej.

— A ilu zgłosiło się myśliwych?

— Dotychczas trzynastu — z panem mielibyśmy czternaście strzelb.

Przybyły myśli... — To wypada najwyżej po dwa koty na każdego — co?

— Pi — to zależy.

— A jaki koszt pociąga taka impreza?

— Furmanka, naboje, żywność, naganka... jakieś osiem do dziesięciu złotych...

— O! — a po czemu teraz zające?

— Po dwa złote, ale już ze skórką.

— Ze skórką?

— Ze skórką.

Dłuższa chwila skupionego milczenia. Wreszcie kalkulator powiada: — Bardzo przepraszam pana skarbnika, że zabrałem mu tyle czasu, ale przypomniałem sobie w tej chwili, że jutro oczekuję gości. Proszę nie pomieszczać mnie na liście uczestników.

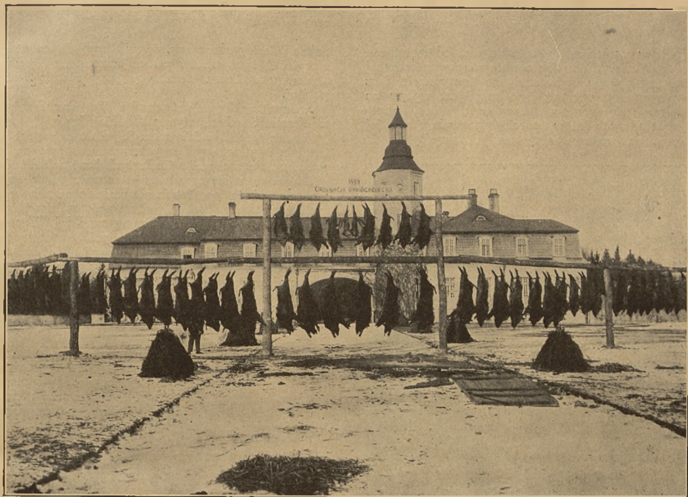
— Baba z wozu — koniom lżej — ale wolałbym przez godzinę tkwić na stanowisku obok „pastora", niż być gościem tak wstrzemięźliwego i wyrachowanego businessmana — nadmienił skarbnik. Uwziął się najwyraźniej na tego pracowitego człowieka. Wybrał się bowiem na następne polowanie, zdobył dwa zające i powracając ze skarbnikiem, pyta go po usadowieniu się w wehikule:

— Ile pan ma zajęcy?

— Pięć — powiada skarbnik.

— To może pan będzie łaskaw odstąpić mi jednego, bo mam tylko dwa, a obiecałem memu adwokatowi.

— Dałem mu, psiakrew, bo i cóż miałem robić — może już raz się odczepi — zgrzytał zębami skarbnik.



Jeszcze jeden piękny pokot dzików w Ordynacji Dawidgródeckiej. Razem na dwóch polowaniach zbiorowych ubito 143 sztuki, z czego 19 odyńców.
Fot. Br. Ajzenberg, Stolin.

A zwierzostan? Kuropatw jest trochę, zajęcy niewiele, a lisa nie spotykam od szesnastu lat na swej drodze. Zmienić gatunek tytoniu, pasty do obuwia?... Nie mam pojęcia. Coś mi nie dogadza. Ale ostatniej zimy wypadło mi stanowisko w gęstym zagajniku. Naganka ruszyła. Oglądam się przezornie jeszcze raz dokoła i widzę jakowąś postać z waszecia odzianą, sunącą z pakunkiem wprost na mnie z tyłu. Dojrzał mnie, złożył pakunek na ziemi i stanął.

— Wyłaź pan z krzaków i stań na linji — mruknąłem. Posłuchał i zajął miejsce obok. Po pewnej chwili patrzę i oczom nie wierzę: na moje stanowisko truchcikiem wali lisiura. Żółty, bo żółty, jak kanarek — „brzozowy", jak nazywają go chłopi — ale zawsze lisiura. Jeszcze kilkanaście kroków... tu w tej luce strzelę... jeszcze...

— Panie — lis! — odzywa się przyjaznym barytonem mój przygodny sąsiad. Oczywiście w lisa jakby piorun strzelił. Rzucił się w bok i przepadł.

— Skądżeś się pan wziął, u djabła? — krzyczę.

— Ja, panie, aż z Brazylji — wracam do Karolówki — czternaście lat nie byłem w domu...

Mój gniew ustąpił miejsca zdumieniu. Szesnaście lat czekałeś na lisa i oto repatrjant z dalekiej Brazylji płoszy ci go z przed nosa. Płynął przez oceany, jechał kolejami, szedł polami, lasami i zdążył na czas. Wobec takiej „prosperity" — wątpię, czy w tem życiu spotkam się kiedy z mykitą. Pech — to mało. Wyczuwam tu ciężką, ołowianą dłoń kryzysu.

Wczoraj odwiedził mnie nasz strażnik łowiecki, Hieronim. Wszedł na swych sztywnych, pałąkowatych nogach, wlokąc za lufę starą dziwerówkę, poprzedzany widzialnym niemal obłoczkiem machorki i „wody życia". Po zwykłej pogawędce Hieronim westchnął i zakonkludował:

— Co to za czasy, proszę pana, kiedy nawet i kłusownika ani poświeć. Znikąd człowiek nie zarobi. Przyjdzie się uciekać z tych stron, albo co... Ile to ja wódki wypiję z tym lub owym, żeby go namówić do tego fachu. Wiem, że masz strzelbinę — powiadam — zapoluj sobie trochę — ja ci tam na drodze nie stanę. Nie i nie — nie dowierza!

Takie ma zmartwienia nasz Hieronim. Ale wkrótce się pocieszy. Wydeleguje się go do świeżo wydzierżawionych terenów pewnej wioski, gdzie w księżycowe noce cała niemal ludność wychodzi na łowy — jedni ze strzelbami, drudzy jako naganka.

— To u nas zwyczajna rzecz — nie bez cienia dumy poinformował mnie sołtys owej najwyraźniej opętanej szałem mordeczym wioski.

„Odbije" się tam nasz dzielny Hieronim, odgryzie i pocieszy.

ERWARD NIEDZIAŁKOWSKI.

POLOWANIE NA GROUSY W SZKOCJI.

Sport w życiu przeciętnego anglika odgrywa nietylko rolę rozrywki i hołdowania pewnej narodowej manji, jak ogólnie mniema się na kontynencie, lecz bez porównania większą jego rolą jest wpływ na formowanie się tych cech charakteru, które, nabyte od najmłodszych lat w sporcie, pozwalają później w życiu na zastosowanie zasady *„fair play"*.



Z polowań na grousy Linja dołów - stanowisk strzelców.
Nadesłał T. Epsztein

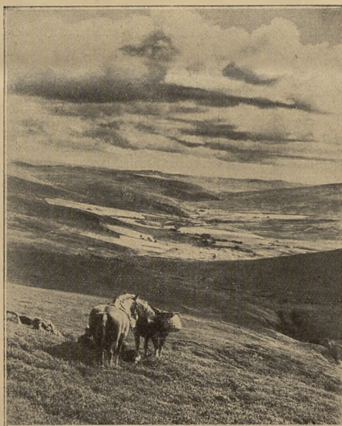
Wszystkie popularniejsze sporty w Anglii podlegają nienaruszalnym prawom, które dotyczą nietylko samej istoty sportów, ale i ludzi, którzy je uprawiają. Na straży tych zasad poza klubami stoi cała opinja publiczna. Rozpowszechnienie i natężenie życia wielkomiejskiego w Anglji uczyniło ze sportu pewną konieczność życiową, dzięki też temu stoi on tam na tak wysokim poziomie, jak w żadnym innym kraju.

Ta krótka charakterystyka istoty sportów u Anglików dotyczy również polowań, dzięki też temu w Anglji nie spotyka się tej skali myśliwego różnego typu, a głównie o różnej etyce, jak w innych krajach, gdzie sporty są traktowane przez szeroką publiczność jedynie jako rozrywka, a prawa, którym one podlegają, są komentowane zupełnie indywidualnie. Polowanie, które dzieli się w Anglii na dwie zasadnicze i odrębne grupy, mianowicie na polowanie par force i właściwe strzelanie, należy do najelegantszych i najkosztowniejszych rozrywek.

Południowa i Środkowa Anglja słynie ze swych doskonałych pędzeń na bażanty i kuropatwy, a szczególnie z typowych polowań z psami na lisa. Jednakże z właściwych polowań najcharakterystyczniejszem jest polowanie na grousy, nietylko z powodu tego, że zwierzyna ta nigdzieindziej nie jest spotykana poza wyspami Wielkiej Brytanji, lecz także z powodu, że ograniczenie tego polowania do Północy, daje sposobność całej masie osób do wyjazdu do Szkocji, tworząc dnia 12 sierpnia poważną datę w kronikach sportowych i towarzyskich.

Kilka dni przed 12 sierpnia, w dniu otwarcia polowania na grousy, na dworcu Kings Cross w Londynie panuje ożywiony ruch, bo nietylko jedzie do Szkocji każdy szanujący się myśliwy, ale cały sztab strzelców, specjalistów od organizowania pędzeń, a nad wszystkiem dominują głosy równie licznej psiarni.

Grouse, czyli pardwa szkocka *(Lagopus Scoticus)*, zamieszkuje jedynie wyspy Wielkiej Brytanji i część Północnej Irlandji. Miejscem jej stałego pobytu jest Szkocja i jej rozległe pagórkowate wrzosowiska, poprzecinane rzeczkami o torfiastych brzegach. Pardwa właściwa różni się zasadniczo tem od swej szkockiej krewniaczki, że ta ostatnia nie zmienia na zimę upierzenia; pardwa właściwa jest również w Szkocji spotykana, ale należy do zwierzyny rzadkiej. W ostatnich latach zrobiono dość udane próby zaprowadzenia grousów w części Północnej Anglji i Walji. Zależnie od okolic bardziej na północ czy południe wysuniętych istnieją pewne różnice w upierzeniu tego ptaka. Głównym pokarmem grousów jest wrzos, zarówno pędy tej rośliny, jak kwiaty i nasienie, pozatem wrzos dostarcza im głównego schronienia. Jagody i kilka gatunków mchu służą również jako pokarm grousom. Sprawa, czy grousy mogą istnieć bez wrzosu, jest kwestją sporną na łamach literatury łowieckiej. Okres parzenia u grousów odbywa się w marcu, zaś samica składa 6 — 12 jajek na początku kwietnia. Rezultat lęgów głównie zależy od warunków atmosferycznych, długotrwałe śniegi rokują zły rezultat polowań sierpniowych. Głównym wrogiem tego ptaka są lisy, jastrzębie i wrony, które obecnie są pilnie tępione.



Z polowań na grousy. W oczekiwaniu na ubitą zwierzynę
Nadesłał T. Epsztein

Historja polowań na grousy w Szkocji jest ściśle związana z historją owczarstwa w tym kraju. Na początku ubiegłego stulecia, kiedy ludność Szkocji czerpała główne swe dochody ze stad owiec, zaś słabo rozwinięta sieć kolejowa nie pozwalała marzyć o rozwoju turyzmu, polowaniem na grousy trudnili się miejscowi rezydenci i ten sport był mało popularny w Anglji. Dopiero rozwój rusznikarstwa i założenie dwóch głównych linji kolejowych na Północy ściągnęły do Szkocji

całe zastępy angielskich myśliwych, którzy nie mieli u siebie tego bogatego zwierzostanu, jaki do dziś dnia posiada Szkocja. Mniej więcej od połowy zeszłego stulecia, zaczął się w Szkocji rozwój turyzmu na wielką skalę, dzięki polowaniom na grousy i bogatym w ryby jeziorom i zatokom. Bezpośrednim skutkiem tego ruchu jest podniesienie czynszu, pobieranego przez właścicieli rozległych terenów od tych farmerów i hodowców owiec, nie wskutek tego, że hodowla stała się bardziej opłacalna, lecz wskutek innego źródła dochodu, jakiem było urządzanie polowań na tych terenach.

W wielu wypadkach skasowano zupełnie pastwiska, zamieniając je na tereny polowań na grousy. Ze skasowaniem pastwisk zaprzestano również systematycznego palenia starego wrzosu, co zawsze robiono dawniej dla dostarczenia świeżej paszy owcom. Po kilku latach dzierżawcy polowań zauważyli, że pomimo ich opieki i spokoju grousy zanikają, po dokładnych obserwacjach stwierdzono, że ten zanik skrzydlatej zwierzyny jest wywołany niedostateczną ilością pożywienia. Ptak ten żywi się wrzosem jedynie o młodych pędach; zaprzestanie palenia starych wrzosowisk pozbawiło je zupełnie świeżych pędów tej rośliny i zmusiło grousy do emigracji. Skoro to spostrzeżenie stało się powszechnie znane, zaczęto również palić wrzos i na terenach czysto myśliwskich i od tej chwili datuje okres stałego zwiększania ilości grouse, zabijanych w Szkocji.

Czynsze, płacone za prawo polowania na grousy, są nadzwyczaj wysokie, pomimo tego od kilku lat znów jest więcej amatorów, niż terenów wolnych.

Są trzy rodzaje polowań na grousy w Szkocji: z psem, ławą i na pędzone. Ten ostatni sposób należy uważać za charakterystyczny. Duże zalety angielskich strzelb i ogólnie wysoka klasa strzelców wpłynęły na to, że przeważnie konkurencja rozgrywa się na polu jakości strzałów, a nie ilości zabijanej zwierzyny. Przy polowaniu na grousy pędzone dobra strzelba ma wyjątkowe pole do popisu. Myśliwi stoją na linji ziemnych budek, które je chronią przed wzrokiem nadlatujących ptaków. Lot pardwy jest nadzwyczaj szybki, wskutek dość dużej wagi tego ptaka i panujących tam porywistych wiatrów. Ustawienie budek ma wpływ na kąt, pod jakim ptaki nadlatują na myśliwego, a ogromna falistość terenów, na których się poluje w Szkocji, daje rzadko napotykaną różnorodność strzałów. Do polowań na grousy używa się głównie setterów i spanieli, również wielką pomocą są małe kuce, które w specjalnych i charakterystycznych koszach przewożą zapasy i zabitą zwierzynę.

Krajobrazowi szkockiemu nie brak uroku, zwłaszcza na jesieni, kiedy piękna pogoda i przezroczyste powietrze pozwala widzieć olbrzymie obszary pagórkowatych wrzosowisk, poprzecinanych rzekami i strumieniami. O tej porze roku polowanie bywa często urozmaicone strzałem do przelotnego ptactwa, ciągnącego z nad brzegów morza; głos niewidzialnego kulona ma specjalnie dużo uroku.

Skoro się mówi o życiu na wsi i sportach w Anglji, niepodobna nie wspomnieć o angielskiej gościnności, dość typowej, polegającej na daniu maksimum swobody gościom. Skoro się wyjechało na parę dni z zadymionego Londynu i spędziło się je w prywatnym domu na wsi, ocenia się Anglików nietylko jako sportsmenów, ale i ludzi, którzy może w najwyższym stopniu posiadają tajemnicę wygodnego urządzania sobie życia i uprzyjemniania go innym.

TADEUSZ EPSZTEIN.



Z polowań na grousy. W drodze na stanowiska. Nadesłał T. Epsztein

SŁONKA I JEJ OCHRONA.

Zmniejszenie się ilości słonek w naszych łowiskach jest zjawiskiem ogólnie zaobserwowanem. Chciałbym wobec tego podzielić się garścią własnych spostrzeżeń, dotyczących tego smutnego stanu rzeczy.

Zawdzięczając okolicznościom, że od szeregu lat jestem w ścisłym kontakcie z knieją i jej mieszkańcami, spostrzeżenia moje opieram na ogólnej obserwacji wszystkiego, co jest z łowiectwem naszem związane. Zastrzegam się, że specjalnie nigdy życia słonki nie badałem, wobec czego artykuły Pp. L. Pac-Pomarnackiego (Łow. Pol. NN. 10, 11, 12, 13 1935 r.) i inż. L. Ossowskiego (Łow. Pol. N. 8—9 1936 r.), które dają nam wyczerpujące monograficzne dane o tej tajemniczej mieszkance naszych lasów, wykorzystam dla poparcia pewnych moich tez, dotyczących ściśle hodowlanej strony tego zagadnienia.



Narada przed osznurowaniem wilczego ostępu.
Fot. Inż. E. Woynicki.

Specjalnych zabiegów hodowlanych, jak to słusznie zauważył p. Pac-Pomarnacki, stosować nie możemy, bo odpowiednie warunki alimentarne i lęgowe może dać słonce tylko natura. Rola hodowcy sprowadza się do uregulowania prawidłowego odstrzału. Pomijając tego rodzaju zjawiska, jak trzebież lasów, osuszanie błot i t. p., które pośrednio mogą wpływać na zanikanie tej zwierzyny w naszych łowiskach, musimy dojść do wniosku, że najpoważniejszym czynnikiem bezpośrednim jest zbyt intensywny, lub nieprawidłowy odstrzał. Na prawidłowość odstrzału i związany z nim termin ochronny chciałbym zwrócić uwagę naszych miarodajnych czynników łowieckich.

Jest kilka rodzajów i faz odstrzału tej zwierzyny, zróżniczkowanych lokalnemi warunkami wędrówki słonki.

Pierwszy, bezpośrednio mało nas dotyczący, jest skoncentrowany nad brzegami mórz, gdzie słonki masowo zbierają się przed lub po przelocie. W tych miejscowościach strzelanie do słonek nie może być traktowane jako myślistwo, ale jako masowa masakra. Byłem świadkiem tego rodzaju rzezi nad brzegiem Morza Czarnego, u ujścia dnieprowskich limanów, gdzie ilości zabijanych na jesieni słonek obliczano nie na sztuki, a na pudy, lub worki. Jest to oczywiście z punktu widzenia łowieckiego niedopuszczalne tępienie słonek.

Choć takie hekatomby muszą wywierać poważny wpływ na zmniejszenie się słonek w naszych łowiskach, niemniej nie można całkowicie zwalać winy na innych, a swoich wad nie widzieć.

Następnym rodzajem jest polowanie na wiosennym ciągu w tych miejscowościach, gdzie słonki są tylko ptactwem przelotnem. Przeloty takie przeważnie nie mają charakteru masowego, słonki ciągną niewielkiemi grupami, krótko zatrzymują się w swej wędrówce do lęgowych miejsc, nie mają jednostajnych, wytkniętych szlaków. Odstrzał w tych warunkach nie powinien wywierać ujemnego wpływu. Jesienne przeloty wielu tych cech nie posiadają. Słonki przeważnie zapadają na dłuższe okresy, przelatują większemi skupieniami, więcej przytrzymują się pewnych ustalonych szlaków i są mało lotne. Jeżeli łowisko znajduje się na takim szlaku, a trafi się na dzień dobrego nalotu, to wówczas z wyżłem lub naganką można osiągnąć poważne liczbowe rezultaty. Osobiście zdarzało mi się w tych warunkach na Ukrainie zabijać jednorazowo po 35 sztuk. Choć nie może to być jeszcze nazwane masakrą, niemniej ten rodzaj polowania może też wywierać ujemny wpływ na przyszłą liczebność.

Dotąd była mowa tylko o terenach, na których słonki są przelotnym gościem. Mamy jednak spore połacie kraju, gdzie słonki są lęgowe, a uważam, że właśnie w tych miejscowościach niedostateczna i nieracjonalna jest ich ochrona i być może tej wadliwości naszego prawodawstwa łowieckiego musimy w dużej mierze przypisać zauważone z roku na rok zmniejszanie się stanu liczebnego tej zwierzyny.

Nasza ustawa łowiecka przewiduje czas ochronny dla słonki z dniem 15 maja. Uważam, że termin ten nie jest prawidłowy. Dla miejscowości, gdzie słonka jest ptakiem przelotnym, nie ma on najmniejszego znaczenia, bo przed tym terminem słonki już się dawno wyniosły, więc nie potrzeba ich ochraniać. Realnie ten termin przedstawia się dla miejscowości, które mają słonki lęgowe. W tych łowiskach uwydatnia się cała anomalja ustawy. W kwietniu, w czasie godów i zakładania gniazd, kiedy każde stworzenie wymaga spokoju — słonka wyjęta jest z pod ochrony.

Do czasu wprowadzenia przez naszą ustawę łowiecką ochronnego terminu dla słonki, przez szereg lat polowałem na wiosennym ciągu, szanując ich czas godowy. Rozpoczynałem polowanie dopiero w pierwszej połowie maja. Niestety, nie notowałem wówczas osiąganych rezultatów i nie sprawdzałem płci. Otwarcie się przyznaję, że dopiero artykuł inż. Ossowskiego uświadomił mnie pod tym względem. Niemniej i te obserwacje, choć pozbawione cyfr, nie są bez znaczenia.

Przez okres czasu, kiedy polowałem wyłącznie od maja do połowy czerwca nie zauważyłem nigdy wybitnego zmniejszenia ilości słonek. Były naturalnie lata wyjątkowe, jak rok 1923, w którym upolowałem 47 sztuk, były gorsze, ale pewna równowaga istniała. Od czasu wprowadzenia obecnego ochronnego terminu, konsekwentnie termin polowania przesunąłem na kwiecień i jednocześnie zauważyłem, że stan liczebny słonek zaczął się zmniejszać. Nie mogły na to zdecydowanie wpłynąć zmiany rodzaju użytkowania gleby, bo raczej mogło to wpłynąć na same miejsca ciągu, a nie na ilość lęgowych słonek.

Rewir mój mam podzielony na dwie części. W jednej, jako w stałej ostoi i miejscu lęgowem grubej zwierzyny: głuszców, wilków i dzików, zachowuje się w tym czasie bezwzględny spokój i słonek nie strzela się, w drugiej — w pobliżu ośrodków mieszkalnych poluje na słonki. W obu tych rewirach ciągi były o jednakowem nasileniu. Dziś w opolowywanych częściach rewir pustoszeje, w rezerwacie zaś przeciwnie, ilość słonek raczej z roku na rok wzrasta. Tego zjawiska do wprowadzenia terminu ochronnego 15 maja nie zaobserwowałem. Konkluzja jest jasna. Opolowywanie miejsc lęgowych w kwietniu zgubnie

wpływa na stan liczebny słonek, a składają się na to rozmaite czynniki.

Polując w kwietniu, mam równe szanse zabicia samca i samicy, bo teorja strzału do drugiej z goniących się sztuk bywa zwodna, a możliwość rozpoznania płci po wielkości słonki w złych warunkach świetlnych uważam conajmniej za problematyczną. W maju zaś samica już siedzi na gnieździe, ciągną wyłącznie samce, które, według słów badaczy życia słonki, nie biorą żadnego udziału w wychowaniu młodych. W tym okresie mam może szanse upolować cokolwiek mniejszą ilość sztuk (choć wymieniona cyfra 47 chyba nie jest mała), ale zato samice są poniekąd wyeliminowane, nie robię więc hodowli najmniejszego uszczerbku. Przypuszczam pozatem, że słonka, niepokojona w kwietniu, t. j. w czasie obioru miejsca dla założenia gniazda, poprostu emigruje i szuka miejsc spokojniejszych. Przypuszczam, że słonka, jak zresztą przeważna część ptaków wędrownych, powraca do lęgowych miejsc. Systematyczne jej rozpłaszanie musi automatycznie wpływać na rokroczne obniżenie się stanu ilościowego w opolowywanych rewirach.

Z powyższego wyciągam wniosek, że ograniczenie przez naszą ustawę łowiecką odstrzału od dnia 15 maja wywiera zgubny wpływ, a termin ten niczem nie jest uzasadniony.

Najracjonalniej byłoby w miejscach lęgowych zamknąć odstrzał słonek na wiosnę. Jest to w praktyce trudne do wykonania, bo miejsca lęgowe są rozdrobnione i nie mogą być skoordynowane z administracyjnemi granicami państwa, wobec czego trudne są do wyeliminowania, a zakaz polowania w kwietniu byłby krzywdą dla łowisk, w których słonka jest tylko zwierzyną przelotną.

Obecna ustawa łowiecka pozwala nam polować na słonki w najnieodpowiedniejszym czasie, bo podczas rozpoczęcia lęgów. Z chwilą gdy okres ten mija i odstrzał przestaje być szkodliwy, prawo zabrania nam polować. Czy nie byłoby raczej wskazane, by prawo, które zezwala na polowanie w najnieodpowiedniejszym czasie, pozwoliło nam polować również w odpowiednim? Z pewnością większość prawdziwych myśliwych nie zechce robić sobie krzywdy hodowlanej i dobrowolnie zaniecha odstrzału w czasie nieodpowiednim.

Celowość czasów ochronnych nie polega li tylko na skróceniu czasu polowania, ale również na zezwoleniu odstrzału w najmniej szkodliwym okresie. Gdyby naprzykład ustawa łowiecka dla ochrony głuszca skróciła o połowę t. j. do 15 kwietnia termin jego odstrzału, to przypuszczam, że osiągnęłaby wręcz odwrotny skutek. Wiele gorzej obsadzonych tokowisk zanikłoby, lub zostałoby rozpłoszonych, bo pozbawiłoby się hodowców możliwości odstrzału w najodpowiedniejszym czasie, t. j. po 15 kwietnia, gdy okres godowy już minął i kury siedzą na gnieździe. Analogicznie jest ze słonką. Przedłużenie terminu do 15 czerwca dodatnio wpłynęłoby na lęgi.

Słonka jest to zwierzyna, jedna z nielicznych, która stanowi udział przeważnie elity myśliwych. Ogół myśliwych mało się nią interesuje. Czar tego polowania, uwzględniając niskie jego liczbowe rezultaty, wyczuje tylko prawdziwy myśliwy. Jest to nektar, którym może delektować się i sączyć po kropelce tylko prawdziwy znawca. Słonka na ciągu, to nie kaczka, bażant lub kuropatwa w polowaniach, na których można popisywać się rekordami strzeleckiemi, lub obficie zaopatrywać spiżarnie, wobec czego niema potrzeby obwarowywać się przeciwko destruktorom łowieckim zbyt wielkiemi rygorami.

Być może, że zakrawa to na paradoks, niemniej twierdzę, że więcej liberalne potraktowanie tej kwestji, przedłużenie czasu odstrzału, tylko dodatnio wpłynie na rozpowszechnienie słonki w naszych łowiskach.

WACŁAW PODHORSKI

GŁUSZEC W BESKIDZIE ŚLĄSKIM, SZCZEGÓLNIE NA TERENIE NADLEŚNICTWA ISTEBNA.

Według Ejsmonda z 1928 r. głuszec zajmuje w Polsce 10 województw z uwzględnieniem wyłącznie lasów państwowych, gdyż w lasach prywatnych dokładnej statystyki brak.

Stan głuszca w tych województwach w roku 1928 przedstawia się następująco:

w Stanisławowskiem	405 sztuk
w Białostockiem	333 ,,
w Wileńskiem	243 ,,
w Nowogródzkiem	179 ,,
w Poleskiem	162 ,,
w Pomorskiem	103 ,,
w Śląskiem	70 ,,
w Wołyńskiem	53 ,,
w Krakowskiem	17 ,,
w Lubelskiem	5 ,,
Ogółem	1570 sztuk*)

Jak z tego zestawienia wynika, głuszec występuje w Polsce na Kresach północno-wschodnich, w Karpatach Wschodnich, w Nowogródzkiem, w Beskidach Śląskich i na Pomorzu.

*) Cyfry te obecnie znacznie odbiegają od rzeczywistości i są naogół conajmniej dwukrotnie większe co do samych tylko kogutów tokujących. *(Przyp. red.).*

Przedmiotem niniejszego jest głuszec w Beskidach Śląskich ze szczególnem uwzględnieniem Nadleśnictwa Istebna.

Głuszec w Beskidzie Śląskim, na terenie nadleśnictw górskich b. Komory Cieszyńskiej, żyje od niepamiętnych czasów, a zainteresowanie się nim datuje się od roku 1852 — jednakże do roku 1884 głuszec nie miał należytych warunków rozwoju, z powodu serwitutu wypasu bydła.

W roku 1884 serwitut wypasu bydła został zniesiony przez arcyksiążęcą Komorę i od tego czasu rozpoczyna się wzmożony przyrost głuszca.

Na podstawie kronik nadleśnictw odstrzelono od roku 1853 do roku 1929 następującą ilość kogutów:

w Nadleśnictwie Wisła	488
,, ,, Istebna	88
,, ,, Brenna	68
,, ,, Ustroń	48
Na terenie nadleśnictwa Śląska Zaolzańskiego	488
Ogółem około	1180 kogutów

Na terenie Nadleśnictwa Istebna rozmieszczenie głuszca pod względem lęgów i tokowisk przedstawia się następująco:

W Leśnictwie Bukowiec — lęgi naogół rozrzucone po całem Leśnictwie, po prawym brzegu Olzy, a tokowiska w oddziałach 146 i 147.

W Leśnictwie Olza lęgi w całem Leśnictwie — tokowiska w oddziałach 25, 30 (jedno tokowisko), w 46 i 47 — jedno tokowisko.

W Leśnictwie Gańczarka lęgi w oddziałach 42—45, 72—85. Tokowisk narazie niema.

W Leśnictwie Zapowiedź głuszec zanikł zupełnie.

W roku 1920 posiadała Istebna 10 tokowisk w oddz. 30 — 2, 45 — 2, 49 — 1, 46 — 2, 47 — 1, 144 — 2.

Od roku 1921 do 1926 stan głuszców zmniejsza się do 5 kogutów, a mianowicie: w oddz. 144 — 1, 47 — 2, 30 — 2.

Z tego stanu odstrzelono 2 koguty, wobec czego pozostały zaledwie 3 tokowiki.

W roku 1935 natomiast posiada Istebna 33 tokowiki, a to — w odz. 25 i 30 — 12, 46 i 47 — 14, 145, 146 i 147 — 7 tokowików.

Stan głuszców po wojnie światowej zmniejsza się przedewszystkiem z powodu silnego wypasu bydła w lesie przez miejscową ludność, czemu w początkach naszej państwowości trudno było się przeciwstawić. Również wskutek nawału rozmaitych prac w lesie po zaniedbanej gospodarce z czasów wojny i w związku z wielkiemi wiatrołomami w r. 1923 i 1925 głuszce były stale niepokojone.



W Talrach. Fot. J. Kulesza.

Od roku 1927 rozpoczyna się poprawa w przyroście głuszca, która w roku 1935 przewyższa nawet stan przedwojenny, bo o około 50%.

Stały przyrost od roku 1927 głuszec zawdzięcza zupełnej likwidacji wypasu owiec, który przedtem wynosił do 450 sztuk.

Stan tego rodzaju był możliwy li tylko na skutek interwencji b. Rady Narodowej Księstwa Cieszyńskiego, która zmusiła władze leśne do tolerowania wypasu owiec w lesie do czasu przeprowadzenia rewizji t. zw. patentu cesarskiego z roku 1884 o zniesieniu serwitutów szałaśniczych. Oprócz tego władze leśne były zmuszone tolerować wypas wielkiej ilości sztuk bydła rogatego w lesie.

Oczywista, że głuszec nie mógł się ostać w tych warunkach, kiedy podczas lęgów pasterze wybierali jaja, a psy owczarskie niszczyły młodzież i spędzały z gniazd kury, które więcej nie powracały na gniazda.

Stan tego rodzaju — sam przez się nienaturalny w racjonalnej gospodarce leśnej — nie mógł się dłużej utrzymać.

Na marnej paszy leśnej bowiem nie mogły się wyżywić takie stada owiec, które nędzniały, a nawet ginęły z głodu — wobec czego ludność miejscowa zmuszona była samorzutnie likwidować stopniowo szałasy.

Z czasem udało się Nadleśnictwu ograniczyć również wypas bydła rogatego w lesie do minimum.

W dalszym ciągu wzmożony przyrost głuszca należy przypisać b. intensywnemu przeprowadzaniu trzebieży tylko raz na 10 lat, dzięki czemu, po trzebieży, przez 10 lat, ośrodki lęgów głuszca mają zapewniony spokój, gdyż po dobrze przeprowadzonej trzebieży jest daleko mniej użytków przygodnych, których uprzątanie niepokoi głuszca.

Zastanawiający jest również stan głuszców do ilości tokowisk.

Przed wojną na 20 głuszców w Nadleśnictwie Istebna przypadało 9 tokowisk, a mianowicie: w oddz. 5 i 6 — 1, 30 — 1, 45 — 1, 56 — 1, 66 i 67 — 1, 83 — 1, 144 — 1, 156 — 1 — podczas gdy w roku 1935 na 33 głuszce mamy zaledwie 3 tokowiska, a to w oddz. 25 i 30 — 1, 46 i 47 — 1, 146 i 147 — 1 i to z trudem utrzymane, bo gdyby wycięto oddział 46, który już był przeznaczony do wycięcia, pozostałyby tylko 2 tokowiska.

Stosunek ten pozostaje w ścisłym związku z systemem gospodarki przed i powojennej.

Przed wojną, w b. Komorze Cieszyńskiej, stosowano gospodarkę lekko-przerębową, która zasadniczo nie przerywała ciągłości drzewostanów.

Tokowiska utrzymywano przez silne rozluźnienie zwarcia starszego drzewostanu, tworząc na tokowiskach polanki. Również do powstawania naturalnych tokowisk przyczyniały się lokalne wiatry halne o zmiennem nasileniu i kierunkach, które, wyrywając małe, kilkuarowe połacie drzewostanu, tworzyły tem samem odpowiednie luki-polanki dla powstawania nowych tokowisk. Podobną rolę odgrywały śniegołomy.

Przy obecnym systemie czystych zrębów tokowiska w oddziałach, przeznaczonych do wyrębu, są zgóry skazane na zagładę, a głuszec musi szukać nowych tokowisk, często dopiero w nadleśnictwach sąsiednich, a nawet może zaginąć zupełnie — jak to miało miejsce przed 50 laty w lasach pszczyńskich na Górnym Śląsku.

Przy obecnym systemie czystych zrębów i utrzymaniu kierunku cięć ze wschodu na zachód mniej jest wiatrołomów, jak też śniegołomów, wskutek stosowania b. intensywnych trzebieży.

Nadto przy obecnym systemie czystych zrębów byłoby bardzo pożądane, ażeby podczas rewizji urządzenia lasów, przy ustalaniu kolejności drzewostanów, przeznaczonych do wycięcia, oszczędzić ośrodki, na których znajdują się tokowiska i o ile możności przesunąć je do czasu powstania — w młodszych narazie, sąsiednich drzewostanach — nowych tokowisk.

W tych przewidywanych ośrodkach nowych tokowisk również nie projektować zrębów, lecz zachować je na przyszłe tokowiska. Nie straci na tem bynajmniej wysokość etatu rocznego, gdyż w Nadleśnictwie o powierzchni około 4000 ha można bez szkody dla pobrania rocznego użytku zarezerwować na ten cel około 200 ha lasu z przeznaczeniem go do wyrębu dopiero wtedy, gdy się z tych ośrodków głuszec przeniesie na nowe tokowiska.

System tego rodzaju może ułatwić hodowlę i ochronę głuszca przez koncentrację tokowisk i lęgów, a zapobiedz rozproszkowaniu ich po całem Nadleśnictwie i uniemożliwieniu racjonalnej hodowli i ochrony głuszca, a nawet opuszczeniu przezeń dotychczasowego terenu.

Chcąc zatrzymać głuszca na własnym terenie i zwiększyć jego przyrost, niezbędnem jest, poza zapewnieniem jak największego spokoju podczas lęgów, utrzymanie dotychczasowych i tworzenie nowych tokowisk.

Poza utrzymaniem starych tokowisk — można zakładać nowe w drzewostanach starszych, 80 najwyżej 110-letnich, mieszanych, świerkowo-jodłowych, bez podrostu i bez podszytu, który ew. należy częściowo usuwać.

Osiąga się to w ten sposób, że starszy drzewostan rozluźnia się o ile możności, tworząc w nim nieduże polanki.

Nadto należy nowe tokowiska zakładać w pobliżu starych, gdzie się głuszec już zadomowił.

Bez utrzymania i pielęgnowania tokowisk nie może być mowy o zatrzymaniu głuszca na jego rodzimem siedlisku.

Ażeby głuszca utrzymać na własnym terenie, nie dopuścić do opuszczenia go, a raczej dążyć do zwiększenia jego stanu, należy przestrzegać następujących zasad przy jego ochronie, jakkolwiek głuszec powojenny nie jest tak wrażliwy na postęp cywilizacji, za jakiego uważano — może przesadnie — głuszca przedwojennego, mniej go znając.

Że tak nie jest — potwierdzają same koguty na swych tokowiskach na Kubalence, w bezpośredniem sąsiedztwie budowy olbrzymiego sanatorjum, gdzie stróż nocny, w odległości 300 metrów od tokowisk, pali nad ranem ognisko, pali fajkę, chrząka i t. p., a głuszce mimo to tokują.

Jak dalece głuszec, mając na terenie swego tokowiska zapewniony zupełny spokój, jest niewrażliwy na zakłócenie spokoju zewnątrz, przytoczę poniższe osobiste zastrzeżenia.

Nadleśnictwo telefonuje mi, że następnego ranka przybędzie na odstrzał głuszca wysoka osobistość — wobec czego na zapad idę osobiście.

Po zasadzeniu głuszca, z trwogą słuchałem w najbliższem otoczeniu tokowiska zgiełku i hałasów na budowie sanatorjum, głośnych przejazdów aut, których reflektory oświetlały zapadniętego na drzewie głuszca i byłem w poważnej obawie, czy głuszec nie odleci nad świtem, lub że nie będzie grał. Rano zastałem głuszca na jego poprzedniem stanowisku, tokującego w jak najlepszej formie.

Reasumując powyższe własne spostrzeżenia, uważam, że zasadnicze warunki zatrzymania głuszca na jego rodzimem siedlisku są następujące:

Nie pozwolić na wypas bydła w lesie wogóle tam, gdzie zależy na utrzymaniu głuszca, względnie zezwolić na wypas dopiero po wylęgu, t. j. najwcześniej w 2-ej połowie czerwca.

Wstrzymać się z wyróbką użytków przygodnych i trzebieży do drugiej połowy czerwca, o ile stosuje się wyróbkę letnią.

Podczas lęgów i nawet później nie chodzić do lasu z psem, który mimowoli spłoszy kurę, a która, spędzona z gniazda, więcej nie powróci na nie, ponieważ wietrzy w psie drapieżnika, który ją przyjdzie w nocy zabrać z gniazda.

Tępić jak najintensywniej wszelkie drapnieżniki, jak lisy, kuny, jastrzębie i t. p.

Byłem świadkiem na wysłuchu, jak tokujący kogut przestał nagle grać bez żadnej widocznej narazie przyczyny i odleciał. Okazało się później, że przyczyną był atakujący go jastrząb. Na gnieździe znalazłem wypite przez tchórza jaja.

Bezwarunkowo zabronić wałęsania się po lesie ludności, gdyż młodzież wiejska z nałogu wybiera jaja z gniazd, zwłaszcza w niedziele i święta. W dni te jest konieczna szczególna ochrona lęgów przez gajowych.

Wszelkie prace przy odnowieniu w pobliżu lęgów i tokowisk starać się ukończyć jak najwcześniej.

Czyszczenie młodników przeprowadzać dopiero po lęgach, ew. w jesieni.

Zrywkę i wywóz drewna w okolicy tokowisk przeprowadzać najdalej do połowy marca.

Na samych tokowiskach, podczas toków, zachowywać bezwzględny spokój. Konieczne roboty przy zakładaniu i naprawie ścieżek łowieckich przeprowadzać między godziną 8 a 15-ą.

Jeżeli głuszec wybrał sobie nowe tokowisko, nie należy bezwarunkowo śpieszyć się z odstrzałem, lecz wyczekać aż na tem tokowisku będą tokować conajmniej 3 głuszce, z czego dopiero można odstrzelić jednego.

Baczyć również należy, ażeby utrzymać racjonalny stosunek kur, t. j. 1 na 4 — 5.

W końcu pragnę zaznaczyć, że nawet najściślejsza ochrona głuszca przez wstrzymanie odstrzału nie pomoże, jeżeli nie będziemy się stosować do wyżej podanych zasad ochrony naturalnej, przez stworzenie głuszcowi warunków egzystencji, jakich wymaga jego natura.

JAN ZAHRAJ
Leśniczy w Istebnej.

Z POLSKIEGO ZWIĄZKU ŁOWIECKIEGO.

PROTOKÓŁ POSIEDZENIA WYDZIAŁU WYKONAWCZEGO Z DNIA 18 LUTEGO 1937 R.

Obradom przewodniczył P. Prof. Józef Gieysztor, obeni byli P.P.: Jerzy Dylewski, Red. Walenty Garczyński, Bohdan Gędziorowski, Kazimierz Kamieński, Józef Skrzypek, Wacław Szperling, Kazimierz Świdenski, Inż. Kazimierz Tołłoczko, Mec. Aleksander Tallen-Wilczewski, Inż. Karol Rotkel; protokół prowadził Jerzy Bokiewicz.

Przed przystąpieniem do obrad, P. Prof. Gieysztor podał do wiadomości Wydziału Wykonawczego, ze na posiedzeniu sejmowej Komisji Rolnej w dniu 17 lutego r. b. P. Dr. Swinarski z polecenia i w imieniu P. Ministra Rolnictwa i Reform Rolnych oświadczył, iż na następnej sesji sejmowej przedłożony zostanie projekt noweli do prawa łowieckiego.

Wydział Wykonawczy stwierdził, iż stanowisko Związku w tej sprawie znalazło wyraz w projekcie noweli do prawa łowieckiego.

Wołyńskie Stowarzyszenie Łowieckie w Łucku (dotychczasowy Oddział Związku na województwo wołyńskie) zgłosiło Urzędowi Wojewódzkiemu w Łucku likwidację Stowarzyszenia, przekształcając się na Wołyńską Wojewódzką Radę Łowiecką, zorganizowaną już zgodnie z postanowieniami nowego statutu Związku.

Na skutek poruszenia przez Towarzystwo Łowieckie Ziem Wschodnich kwestji struktury organizacyjnej w miastach, stanowiących osobne powiaty (starostwa grodzkie), Wydział Wykonawczy wyjaśnił, że niema żadnych przeszkód statutowych w tworzeniu Grodzkich Rad Łowieckich, równorzędnych z Powiatowemi Radami Łowieckiemu, statut Związku bowiem strukturę organizacyjną opiera o podział administracyjny Państwa.

Wydział Wykonawczy uchwalił wyrazić P. P. Starostom Powiatowym w Brzezinach (woj. łódzkie) i we Wrześni (woj. poznańskie) podziękowanie za wydanie podległym im organom zarządzeń, mających na celu ukrócenie przestępstw łowieckich oraz podniesienie zwierzostanu.

P. Prof. Gieysztor odczytał projekt instrukcji dla Łowczych i Podłowczych Powiatowych Związku w sprawie sporządzania statystyki łowieckiej oraz projekt instrukcji w tej samej sprawie dla Stowarzyszeń Związkowych. Po dłuższej dyskusji nad tym projektem, Wydział Wykonawczy postanowił wysłać instrukcję tę narazie tylko Stowarzyszeniom Związkowym, a wysłanie instrukcji i formularzy dla Łowczych i Podłowczych od-

łożyć do czasu ukończenia przez nich prac, związanych z organizacją Powiatowych Rad Łowieckich.

Sprawozdanie finansowe za rok 1936 referował P. Kamieński, odczytując bilans oraz rachunek strat i zysków.

Po dłuższej dyskusji, w której zabierali głos P. P. Dylewski, Gędziorowski, Tallen-Wilczewski, Szperling, Rotkel, Garczyński, Świderski i Kamieński, Wydział Wykonawczy odłożył zatwierdzenie sprawozdania finansowego do następnego posiedzenia, na którem p. Świderski podjął się przedstawić wniosek co do sposobu ujęcia rachunku budowy strzelnicy myśliwskiej.

P. Kamieński odczytał następnie preliminarz budżetowy na rok 1937.

Po dyskusji, projekt preliminarza budżetowego na rok 1937 odłożono również do następnego posiedzenia Wydziału Wykonawczego.

Termin plenarnego posiedzenia Zarządu Związku ustalono na dzień 14 marca r. b. (niedziela), godz. 11-ą. Termin ten uzgodniony został z P. Prezesem Generałem Sosnkowskim.

DOBRE I ZŁE.

CZEGO PRASA CODZIENNA POWINNA UNIKAĆ.

W ostatnich czasach o łowiectwie mówi się w prasie codziennej bardzo wiele. Jest to niewątpliwie bardzo szczęśliwy zwrot należy bowiem wierzyć, że raz wydobyte na szersze światło interesy łowiectwa potrafią powoli zyskać pełne zrozumienie w całem społeczeństwie, nie ograniczając się do niesłusznych, a nacechowanych brakiem „wtajemniczenia", poglądów na końcowy akt — zbioru plonów — na polowanie.

Bardzo źle jednak przedstawia się jeszcze ciągle fachowy charakter wiadomości, wzmianek i artykułów, spotykanych w całej codziennej prasie polskiej. Jest tam nieustannie tyle niedociągnięć, tyle laicyzmu, tyle śmiesznostek, rażących czytelnika - myśliwego pur sang, że moją niniejszą rubrykę mógłbym w każdym numerze „Łowca Polskiego' zapełniać długiemi szpaltami o tem wszystkiem. Ale szkoda miejsca. Są bowiem te śmiesznostki czasem zbyt rażące nawet niefachowców, aby mogły być szkodliwe.

Gorzej, gdy jakieś pismo o urobionej popularności i powadze popełni niezrozumiałą gaffę informacyjną na tematy, obchodzące i dotyczące wyłącznie myśliwych, a związaną z rozporządzeniami, zmieniającemi na pewien określony przeciąg czasu prawo łowieckie, lub gdy poprostu stale obowiązujące przepisy źle interpretuje. A przecież zdarza się to od czasu do czasu, wprowadzając zamęt i dezorjentację pomiędzy myśliwymi, niekoniecznie czytającymi prasę fachową.

Ostatnio miało to miejsce w prasie czerwonej. Zamieszczono wiadomość zupełnie niezgodną z prawdą: ogłoszono, że w roku bieżącym czas polowania na dziki został przedłużony przez Ministerstwo Rolnictwa i R. R. do 15 marca. To wywołało nietylko dziesiątki telefonów i korespondencyj z zapytaniami do Związku o potwierdzenie tej wiadomości — co przypisać należy zrozumiałej ostrożności zainteresowanych myśliwych, nieznajdujących w prasie fachowej odpowiedniego tej wiadomości potwierdzenia — ale, co gorzej, jak słychać, przyczyniło się tu i tam do zamierzonego urządzenia polowań na dziki po 28 lutego.

Czerwonej prasie możnaby przypomnieć przysłowie: słyszysz, że dzwonią, lecz nie wiesz w którym kościele... A jednocześnie raz jeszcze zwrócić uwagę na to, że najlepszym informatorem dla prasy codziennej, życzącej sobie pisać o łowiectwie i o polowaniach, jest gotowy zawsze do spełnienia tej roli Polski Związek Łowiecki, jako ideowa naczelna organizacja łowiecka w kraju, będąca w stałym, bezpośrednim kontakcie z władzami i współpracująca z niemi w tej dziedzinie.

Minister Rolnictwa i R. R. nie ma prawa przedłużania okresów polowań, przewidzianych ustawowo (ma natomiast prawo — art. 51 prawa łowieckiego — rozszerzać czas ochronny poszczególnych gatunków zwierzyny). To też i w tym wypadku — z dzikami — nie mogło zajść generalne przedłużenie polowania na dziki do 15 marca. Prawo łowieckie natomiast dopuszcza możliwość uzyskiwania indywidualnych zezwoleń na odstrzał wszelkich gatunków zwierzyny w czasie ochronnym, wydawanych przez Ministra Rolnictwa i R. R. na odpowiednio umotywowane podania.

W danym wypadku Naczelna Dyrekcja Lasów Państwowych, jako jednostka zbiorowa pod względem ilości rozporządzalnych łowisk, wyjednała u Ministra Rolnictwa i R. R. prawo odstrzału dzików w czasie od 1—15 marca r. b. z uwagi na niemożliwość przeprowadzenia w styczniu i lutym preliminowanego odstrzału, wynikającego ze stanem ilościowego dzików w łowiskach, wobec złych warunków atmosferycznych — braku śniegu i niemożności tropienia.

Z powyższego nie wynika bynajmniej, aby dozwolono generalnie polować o 15 dni dłużej na dziki, a zatem każdy właściciel czy dzierżawca łowiska z dzikami musiał się o podobne zezwolenie na odstrzał wystarać indywidualnie, motywując swe o to podanie.

Co innego, gdy jakaś gazeta („Wieczór Warszawski 15.XI.36) pisze takie rzeczy, jak: „U jeleni, danieli, kozłów, a w rzadkich dalekich odludziach i u łosi poczyna się czas rykowiska". To prawdy nie zmieni, bo natura nie zmieni swych praw według przepisu tej czy innej gazety i zawsze odbywać się będzie ruja kozłów w czasie od 15—20 lipca do 15—20 sierpnia, rykowisko łosi przez wrzesień (mniej więcej od 5-go), rykowisko jeleni od 15—20 września, często prawie do końca października i danieli — w listopadzie. Nie można więc tych okresów uogólniać na „jesień". No, ale cóż chcieć od felietonisty, który, pisząc w „poważnym" tonie, lisy hoduje jak kapustę... wilkom każe „wychodzić z letnich nor do zimowych jam" i karmić się myszami (!) i t. d. i t. d.

Mniejsza o to — myśliwy na to się nie złapie, nie-myśliwym wszystko jedno, czem żywi się wilk i gdzie mieszka, wszystko jedno także kiedy mają ruję różne gatunki naszych cerwidów. Ale grzech główny robi gazeta, która informuje błędnie o czasach ochronnych lub o okresach polowania, bo tu i myśliwi mogą „na wiarę" popełnić przekroczenia prawa łowieckiego.

Niechże nareszcie redakcje pism codziennych to zrozumieją, jak szkodliwem stać się może tak lekkomyślne traktowanie wiadomości z dziedziny łowiectwa, natomiast niech z całem zaufaniem uzgadniają podawane wiadomości z Polskim Związkiem Łowieckim.

WUZET.

POTOCZNA TERMINOLOGIA ŁOWIECKA.

JELEŃ (CERVUS ELAPHUS).

Badyle, nogi.
Beczeć, wydawać głos trwogi.
Bekać się, zaspokajać popęd płciowy.
Bekanie, czas popędu płciowego.
Bekowisko, patrz — rykowisko.
Bobki, odchody.
Bukiet (kwiat), kępka włosów, pokrywająca ogon; ogon.
Byk, dorosły samiec.
Chmara, gromada, stado.
Chrapy, nozdrza.
Ciągnąć. Jeleń „ciągnie", gdy idzie wolno w pewnym kierunku.
Cielę (jelonek), młody jeleń bez różnicy płci.
Cielić się, wydawać płód.
Comber, grzbietowa część mięsa.
Czternastak, jeleń, mający na rogach czternaście odgałęzień, po 7 na obu łodygach. Nieprawidłowy czternastak ma tych odgałęzień 13, lub mniej, t. j. na jednej łodydze 7, a na drugiej 6 lub mniej.
Czterodwudziestak, jeleń, mający na rogach dwadzieścia cztery odgałęzienia, po 12 na obu łodygach. Nieprawidłowy czterodwudziestak ma tych odgałęzień 23 lub mniej, t. j. na jednej łodzydze 12, a na drugiej 11 lub mniej.
Dobry, stary.
Dwudwudziestak, jeleń, mający na rogach dwadzieścia dwa odgałęzienia, po 11 na obu łodygach. Nieprawidłowy dwudwudziestak ma tych odgałęzień 21 lub mniej, t. j. na jednej łodydze 11, a na drugiej 10 lub mniej.
Dwudziestak, jeleń, mający na rogach dwadzieścia odgałęzień, po 10 na obu łodygach. Nieprawidłowy dwudziestak ma tych odgałęzień 19 lub mniej, t. j. na jednej łodydze 10, a na drugiej 9 lub mniej.
Dwunastak, jeleń, mający na rogach dwanaście odgałęzień, po 6 na obu łodygach. Nieprawidłowy dwunastak ma tych odgałęzień 11 lub mniej, t. j. na jednej łodydze 6, a na drugiej 5 lub mniej.
Dziesiątak, jeleń, mający na rogach dziesięć odgałęzień, po 5 na obu łodygach. Nieprawidłowy dziesiątak ma tych odgałęzień 9 lub mniej, t. j. na jednej łodydze 5, a na drugiej 4 lub mniej.
Farba, krew.
Farbować. Jeleń „farbuje", gdy raniony, znaczy krwią drogę, którą przechodzi.
Fukać, wydawać głos.
Gęba, pysk.
Główny, jeleń, który na rykowisku odbił swych rywali i sam pozostał przy samicy.
Gomuły (guzy), odrastające, niesformowane, mocno unaczynione rogi, w postaci wypukłości na głowie, pokryte skórą.
Grandle, dwa tępe kły w górnej szczęce, bez odpowiedników w dolnej szczęce, o pięknym, brunatnym połysku, tym silniejszym, im jeleń jest starszy.
Gręzy, brodawki mleczne, sutki.
Guzy, patrz — gomuły.
Jałowa, samica, która nie rodzi.
Jeleniarz, myśliwy, polujący na jelenie.
Jelenina, mięso jelenia.
Jelonek, patrz — cielę.
Kapitalny. „Kapitalnym" nazywa się byk o wybitnie silnie i pięknie rozwiniętych rogach.
Korona, grupa wierzchołkowych odgałęzień rogów o specyficznym układzie, tworzącym rodzaj kielicha, względnie korony.
Koronny, jeleń, którego końcowe odgałęzienia tworzą koronę.
Kraśny(a), tłusty(a).
Kwiat, patrz — bukiet.
Legowisko, miejsce, gdzie jeleń leżąc, odpoczywa.
Lustro, jasno uwłosiony zad jelenia, widoczny z daleka.
Łania, dorosła samica.
Łodyga, główny konar rogów, z którego wyrastają odgałęzienia.
Łyżki, uszy.
Malować. Jeleń „maluje", gdy ochłodzony w kałuży, wyciera błoto o drzewo.
Mech (scypuł), mszysta, włochata, cienka skóra, którą obrośnięte są odrastające rogi.
Mytkus, byk, mający zdeformowane, nieprawidłowo wyrośnięte rogi, głównie skutkiem choroby lub postrzału; również byk, który nie zrzucił rogów na zimę.
Nadoczne odgałęzienie, patrz — odgałęzienie.
Narcgi, serce, płuca i wątroba razem.
Niedostęp, stawianie przez jelenia tylnej racicy nie w sam trop racicy przedniej, ale cokolwiek za nim. Patrz — przestęp.
Nieprawidłowy, jeleń, który na poszczególnych łodygach ma nierówną ilość odgałęzień.
Obielać, ściągać skórę.
Ocierać. Jeleń „ociera", t. j. trze o drzewo świeżo odrosłe rogi, aby się pozbyć scypułu.
Oczne odgałęzienie, patrz — odgałęzienie.
Odbity. Jeleń samiec jest „odbity" wtedy, gdy w walce odrzuci go rywal od samicy.
Odgałęzienie, odnoga rogów. Odgałęzienie wyrastające tuż ponad różą zowie się **oczne;** następne, znajdujące się tuż lub w niewielkiej odległości od niego, zowie się **nadoczne;** dalej ku górze, mniej więcej w środku łodygi, mamy odgałęzienie **środkowe,** t. zw. opieraki; wreszcie idą końcowe odgałęzienia, tworzące ewentualnie koronę.
Opierak, patrz — odgałęzienie.
Osiemnastak, jeleń, mający na rogach osiemnaście odgałęzień, po 9 na obu łodygach. Nieprawidłowy osiemnastak ma tych odgałęzień 17 lub mniej, t. j. na jednej łodydze 9, a na drugiej 8 lub mniej.
Ostoja, miejsce stałego pobytu.
Ósmak, jeleń, mający na rogach osiem odgałęzień, po 4 na obu łodygach. Nieprawidłowy ósmak ma tych odgałęzień 7 lub mniej, t. j. na jednej łodydze 4, a na drugiej 3 lub mniej.
Patrochy, wnętrzności, oprócz serca, płuc i wątroby.
Patroszyć (trzebić), usuwać wnętrzności.
Pień, dolna część rogów pod różą.
Płowa zwierzyna, należy do niej jeleń.
Pobekany, byk, który zaspokoił popęd płciowy.
Podsłuchy, podsłuchiwanie jeleni, gdy poluje się na nie w czasie rykowiska.
Połeć, bok.
Poroże, patrz — wieniec.
Poryk, krótki, urwany ryk jelenia.
Prószyć, wydawać odchody.
Przestęp, stawianie przez jelenia tylnej racicy nieco przed tropem racicy przedniej. Patrz — niedostęp.
Rochmanna zwierzyna, należy do niej jeleń, łoś, sarna i daniel.
Rozłoga, rozpiętość rogów.
Róża, szersza podstawa w kształcie pierścienia, osadzona bezpośrednio na pniu, a będąca początkiem właściwego rogu.
Ryczeć, głos wydawać, wołając samicę, lub wyzywając rywala do walki.
Rykowisko, miejsce zbierania się jeleni w czasie popędu płciowego.
Sadzić, uciekać prędko.
Scypuł, patrz — mech.
Scypułczak, jeleń samiec w czasie gdy ma rogi pokryte mchem.
Spadły(a) — chudy(a).
Suknia, skóra z włosiem.
Sysak, cielę, dopóki ssie matkę.
Szesnastak, jeleń, mający na rogach szesnaście odgałęzień, po 8 na obu łodygach. Nieprawidłowy szesnastak ma tych odgałęzień 15, lub mniej, t. j. na jednej łodydze 8, a na drugiej 7, lub mniej.
Szlak jeleni, droga, którą przeszły jelenie, zaznaczona pogniecioną roślinnością i krzewami.

Szóstak, jeleń, mający na rogach sześć odgałęzień, po 3 na obu łodygach. Nieprawidłowy szóstak ma tych odgałęzień 5, lub mniej, t. j. na jednej łodydze 3, a na drugiej 2, lub mniej.

Szpiczak, młody samiec, posiadający rogi bez odgałęzień.

Szpile, rogowe wyrostki z tyłu nóg, powyżej raciczek.

Środkowe odgałęzienie, patrz — odgałęzienie.

Świece, oczy.

Tarzowisko, miejsce, w którym jeleń tarza się na ziemi, lub chłodzi w moczarze.

Trzebić, patrz — patroszyć.

Tyka, poszczególny róg na głowie samca lub też zrzucony przez niego.

Widłak, samiec z jednym rozwidleniem rogów.

Wieniec (poroże), rogi jelenia. Składają się one z pnia róży, łodygi i odgałęzień.

Wkładać wieniec. Samiec „wkłada wieniec", gdy mu odrastają rogi.

Wsteczniak, stary byk, cofający się w swym rozwoju, co poznajemy po rogach, posiadających znamiona zaniku.

Zrzucać, gubić rogi.

Zrzuty, zrzucone rogi.

Żer, pokarm.

Żerować, szukać pokarmu, paść się.

Żerowisko, miejsce, w którym jeleń poszukuje pokarmu.

JÓZEF WŁADYSŁAW KOBYLAŃSKI.

*

Podobnie, jak w poprzednich numerach „Łowca Polskiego", podajemy terminologię jelenia, jako rzecz dyskusyjną, prosząc o nadsyłanie uzupełnień lub sprostowań.

KOMISJA JĘZYKOWA.

O SZKODLIWOŚCI BOCIANA.

W rewirze Kaszów (pow. Kraków) w czerwcu ub. r. prosił mnie sołtys, abym zastrzelił bociana, który podchodzi łąkami pod domy i porywa dość duże kurczęta! Córka tegoż sołtysa wymieniła nazwiska gospodarzy, którym bocian porwał 8-em kurcząt! Prośbie sołtysa nie mogłem zadość uczynić, gdyż bociana na łąkach już nie było. Mówiono mi później, że go ktoś zastrzelił.

W sąsiednim rewirze Rączna opowiadał mi również w czerwcu ub. r. stary strażnik łowiecki Żak, że dokładnie widział lecącego bociana, niosącego w dziobie trzepoczącą się kuropatwę, którą trzymał za szyję. Przypuszczam, że złapał ją siedzącą w gnieździe na jajach.

Jako młody chłopiec widziałem sam wraz z ś. p. ojcem moim myśliwym bociana, niosącego do gniazda małego zajączka, który mógł mieć około 20 cm. długości.

Ileż to zginie jaj lub młodych kuropatw, bażantów, przepiórek, młodych zajączków, a przedewszystkiem błotnego ptactwa w potężnym dziobie bociana! Wystarczy przyjrzeć się, jak taki bocian spekuluje w zbożu, czy w łące, krocząc po długich połaciach pól czy po łące. Potężne uderzenie dzioba czy tylko chwyty i połknięcia zbyt często się powtarzają. Czy same żaby, jaszczurki — wątpię!

Są uczeni, obrońcy bociana, o tem wiem, ale również wiem, że jest on szkodnikiem. Kto go raz złapał na gorącym uczynku i przyglądał się systematycznemu kroczeniu wzdłuż zagonów, nie uwierzy w jego niewinność.

Umiem sobie wytłomaczyć zupełną pustkę rewirów, gdzie stale żerowało po kilkadziesiąt bocianów, a potem na zimowem polowaniu nie było w kole zająca.

I nie wiem — kto większy szkodnik?! Czy ten „matkom dzieci przynoszący" bocian, jakimś pietyzmem otoczony, czy ten rabuś-gołębiarz?! Gdy gołębiarz, upatrzywszy kuropatwy czy bażanty, zwłaszcza na śniegu, wraca często, może codziennie po swe ofiary, ale wystarczy mu przypuszczalnie jedna dziennie ofiara — bocian napewno zniszczy odrazu całe gniazdo jaj kuropatw, bażantów, kaczek i t. d., spotkawszy je wypije, a na odmianę nie wzgardzi pisklęciem żywem ptaka łownego, czy młodym zajączkiem lub całą ich familią. Czy nie większym smakoszem i może szkodnikiem bocian, niż gołębiarz dla myśliwego?! Czy nie za dużo pietyzmu dla „ptaka z nad strzechy" i nie za dużo pobłażliwości?!!

W Niemczech, gdzie wysoka kultura łowiecka i moc zwierzyny, tam — o ile wiem — nie ma pobłażania dla boćka wraz z jeżem, sójką, łyską i t. d.

Sądzę, że artykuł ten jest teraz z wiosną bardzo na czasie!

PRENUMERATOR-HODOWCA.

KRONIKA MYŚLIWSKA.

— W Ordynacji Dawidgródeckiej Karola Ks. Radziwiłła odbyło się drugie polowanie na dziki w dniach 3, 4, 5, 6 i 7 lutego 1937 roku, na którem ubito 57 sztuk, w tem 6 odyńców.

Udział w polowaniu brali: pp.: Generał Kazimierz Fabrycy, Edmund Ks. Radziwiłł, Paweł Hr. Potocki, Jan Hr. Szołdrski, Józef Hr. Potocki, Remigjusz Hr. Grocholski, Józef Ks. Jabłonowski, Jan Hr. Szeptycki, Stanisław Hr. Zamoyski, Jerzy Sękowski, Konrad Niemojewski, Hubert Ks. Lubomirski, Andrzej Potworowski, Ordynat Cyryl Czarkowski Golejewski, Janusz Haszlakiewicz i gospodarz Karol Ks. Radziwiłł.

Na str. 149 zamieszczamy fotografję z tego polowania.

— Na polowaniu administracyjnem w nadleśnictwie Kotra w dniu 13 lutego r. b., w 5 strzelb wzięto 3 mioty z otropionemi dzikami, które pędzone były małą ilością naganki, ale z psem dzikarzem. Tylko w jednym miocie ruszone dziki nie wyszły na linję strzelców, w 2-ch pozostałych były wypędzone i strzelane, przyczem w znacznej mierze do tego przyczynił się pies dzikarz.

Padły 2 dziki, jednego zabił gospodarz nadleśniczy Kelar, drugiego rtm. H. Buszyński; oprócz tych, jeszcze były strzelane dwie sztuki.

— Na polowaniach administracyjnych w nadleśnictwie Berszty w dniu 14 lutego r. b. w 13-cie strzelb ubito 3 lisy i 2 dziki, w tem jeden dzik został znaleziony przez strażnika dnia następnego po polowaniu. Strzelano niezbyt pomyślnie, gdyż oprócz zabitych, ułaskawiono jeszcze kilka dzików i dwa lisy; strzałów dano 17-cie, a miotów wzięto sześć.

W dniu 15 lutego r. b. na terenach administracyjnych użyczonych przez nadleśnictwo, polowało kółko Nadniemeńskie, oraz gospodarz terenów z 2-ma gośćmi. W 14-cie strzelb wzięto 6 miotów, ubito 2 lisy i 3 dziki, w tem jeden dzik ranny został dostrzelony przez strażnika dopiero dnia następnego, w znacznej odległości od opolowanych terenów.

Ogółem przez te dwa dni polowań na terenach administracyjnych wyżej wspomnianego nadleśnictwa ubito: 5 dzików i 5 lisów. Warunki do tropienia grubej zwierzyny bardzo dobre — świeża pokrywa śnieżna i warstwa śniegu niegłęboka.

PRZEZ MIKROFON.

W dniu 18.III.37 r. o godz. 12.50 na fali toruńskiej Dr. Inż. L. Ossowski wygłosi pogadankę łowiecką na temat „Ochrona lęgów ptaków łownych".

TREŚĆ NUMERU:

Redaktor: Walenty Włodzimierz Garczyński. **Wydawca:** Polski Związek Łowiecki.

PRENUMERATA: Zgóry za kwartał zł. 7,50; za pół roku zł. 15; za rok zł. 28. Miesięcznie zł. 2,50. — Numer pojedyńczy 1 zł. Za zmianę adresu — 50 gr Za numer reklamowany w przeciągu miesiąca — 25 gr.

CENY OGŁOSZEŃ: Milimetr za tekstem — 60 gr. Cała strona — 300 zł.; ½ — 150 zł.; ¼ — 75 zł.; ⅛ — 40 zł
Przed tekstem — 50% drożej. Za zastrzeżone miejsca dopłaca się 25%.
Drobne ogłoszenia — po 10 gr. za wyraz; grubemi literami — po 20 gr. za wyraz; mniejsze ogłoszenia — 1 zł.
Przed tekstem 50% drożej. — Za zastrzeżone miejsca dopłaca się 25%. — Agentom nie wolno pobierać zaliczek.

Rękopisów redakcja nie zwraca i zastrzega sobie prawo czynienia zmian i skrótów w nadsyłanych artykułach, oraz decyzji co do terminu ich umieszczenia. Prosimy o nadsyłanie rękopisów wyłącznie pod adresem redakcji.

Redaktor przyjmuje rozmowy telefoniczne oraz interesantów w swem mieszkaniu prywatnem (Kredytowa 18 m. 3, tel. 604-25), codziennie, prócz sobót, między 3-ą i 4-ą pop.; w redakcji — w poniedziałki od 6-ej do 7-ej pop. — Biuro czynne od 9 do 3-ej i od 5-ej do 7-ej wiecz., w sobotę do godz. 3-ej.

Zarząd i Sekretarjat Polskiego Związku Łowieckiego tel. 6-66-15.

ADRES: NOWY ŚWIAT 35. TELEFON REDAKCJI I ADMINISTRACJI 607-98. KONTO P. K. O. 8082.

Zakł. Druk. F. Wyszyński i S-ka Warszawa

MYŚLIWI!

NADSYŁAJCIE FOTOGRAFJE DO REPRODUKCJI W „ŁOWCU POLSKIM"

Albinofretki, samce 14, angory samice 6 zł. Leśnictwo Dłoń, Wlkp.

Bażanty żywe, koguty i kury ma do sprzedania Zarząd Dóbr Woroniec poczta Biała Podlaska.

Bulwy-Helianty do zakładania remiz, nieoceniona pasza dla sarn w porze zimowej. Cena wraz z opakowaniem zł. 6.— 50 kg. Zamówienia: Majętność Lechlin, poczta Skoki, Poznańskie.

Do odstąpienia zdatne do odświeżenia krwi dwie wołyńskie sarenki, dobrze wyrośnięte, dobrze utrzymane w wieku od 7 do 8 miesięcy za 100 zł. wraz z klatką i dostawą na dworzec kolejowy w Uściługu. Adres: poczta Korytnica n/Bugiem, gm. Wójt, Targoński Stanisław

Krótkowłosy, niemiecki wyżeł z rodowodem od „Tosca-Hubertus" wnuczka Championa Czechosłowacji z 1930 r. I-e miejsce i Złoty Medal T.H. P. M. na wystawie w Warszawie-1936 r., po „Hel" Isz-e miejsce i złoty medal na wystawie w Gdańsku I-sza nagroda w Warszawie do sprzedania ośmiotygodniowe 75.— zł. Do obejrzenia w Warszawie. Wiadomość w biurach P. Z. Ł., tel. 6.66-15 lub 6.07-98 w godz. urzędowych.

Księgozbiór myśliwski, który zebrałem przy pomocy Bożej i ludzi dobrej woli, udostępniłem wszystkim ludziom nauki, którzy też z niego korzystają bezpłatnie w moim mieszkaniu, jakby w bibliotece publicznej. Do tego księgozbioru przyjmuję z wdzięcznością wszelkie druki myśliwskie, książki, pisma, kalendarze, rysunki, odznaki i medale łowieckie, statuty kółek łowieckich, zaproszenia na polowania, legitymacje, afisze, wycinki z gazet i t. p. drobiazgi, tchnące choćby trochę myślistwem. Rzeczy te kupuję również, względnie wymieniam za inne książki. Józef Wł. Kobyjański, Warszawa 1, ul. Górnośląska 16 m. 38.

Kupię żywego puhacza do polowań na ptactwo drapieżne. Opisy wraz z ceną. Wysokie Litewskie, ul. Piłsudskiego 20. Dr. Szyran.

Majątek Jeleniec, poczta Ostrowiec Kielecki, nabędzie kury bażancie: jedną djamentową, cztery złote, jedną srebrną, jedną królewską.

Nabywam druki, medale, odznaki myśliwskie. Inż. Przybylski, Poznań, ul. Śniadeckich 16.

Puhacza do polowania kupi majątek Lipie, poczta Krzepice.

Tanie kupno okazyjne: 1 Dryling Collath, bezkurkowy kal. 16/8 mm. z lunetą, 1 dubeltowy sztucer Bok. kal. 9,3×74 Express z lunetą Zeiss Zielvier 1 dubeltowy sztucer kal 9,3×82 kula miedz. 1 dubeltowy sztucer kurk. kal. 11,15×65. Fuzje bezkurk. etek. kal. 20, 16 i 12 fabr. Sauer i Greifelt. 1 Bokówka bezkurk. kal. 16×6,5×48. 2 sztucery z lunetą mod 98×8×64 i Mannl. 6,6 mm. z dług lufy. Wszelka broń jest mało używana i z dobrym strzałem. Eugen Minke, Poznań. Skład broni i amunicji, Kantaka 7, telefon 2922.

Trójlufka bezkurkowa fir. F.W. Kessler w Suhl, kal. 16x16x9, 3/74 pięknie wykończona z lunetą Hensoldt Wetzler Dialytan 4x, prawie nowa. Obejrzeć można: Skład Broni J. Sosnowski Krak. Przedm. 7.

Wyżły-Gryfony, szczeniaki po rodzicach wypróbowanych w polu. Tanio do sprzedania. Telefon 8.92-08, Bagatela 13, wiadomość u dozorcy.